

Rozdział I

“Angaż!”

- Obiekt pochodzi z dwudziestego pierwszego wieku z planety Ziemia, tak? - nagły męski, nosowo brzmiący głos wpadający w kontratenor wybudził z letargu Bernarda, który czuł się tak, jakby go tir z roczną dostawą złomu przejechał na autostradzie A4 w godzinach ruchu.

- Dwadzieścia sześć lat, mężczyzna, rasa biała, typ słowiański, zielone oczy, czarne włosy, długości poszczególnych części ciała... - odparł inny, strasznie świdrujący uszy mężczyzny głosik, który zaczął wyliczać różne dane, w tym i takie, które natychmiast spowodowały u Bernarda natychmiastowe podniesienie ciśnienia. I to nie w dobrym znaczeniu tego słowa...

Nawet tam mnie mierzyli?! Gdzie ja jestem? Wojsko? BOR? Urząd podatkowy?!

- Jakby to mi było potrzebne! - warknął kontratenor, próbując ukrócić litanię wstydliwych pomiarów. - Wiesz, że jego długości mi są niezbędne do życia... Kr312y go wybrał z ponad gazylliona innych istot, co oznacza, że musi być odpowiedni do badań...

NIE NO, UPROWADZILI MNIE KOSMICI, krzyknął w głowie wystraszony Bernard, by po chwili głupio się uśmiechnąć. *No, to teraz przynajmniej wiem, po co była im potrzebna długość mojego palca u nogi i... ugh... jak dobrze, że ta kolonoskopia była bez mego udziału...*

Z wolna rozchylił powieki, przyzwyczajając się do ostrego światła. Po jakiejś pół minucie ciągłego mrugania źrenice przystosowały się, odzyskując sprawność, na co Bernard się spał jak agrafka w spodniach bezdomnego.

Znajdował się w sterylnym, aczkolwiek przypominającym trochę stalową izolatkę pomieszczeniu, w którym nie było żadnych okien czy drzwi. Na wyłożonych metalem ścianach wisiały różnego rodzaju dziwaczne, pokręcone i przerażające utensylia, co wywoływały dreszcze samym widokiem. Na wypolerowanej podłodze w kolorze aluminium stało kilkanaście dziwnych talerzopodobnych platform, na których z kolei leżała cała gama chirurgicznych ostrzy, skalpeli, śrubokrętów, pił, laserów oraz przedmiotów, co znał z internetów i niezbyt cieszył się z widoku. Ale jak spojrzał po sobie, zobaczył starego przyjaciela, z którym nie chciał być widziany publicznie.

- Ubranie mi zajmali! Urwa no nie! Mogli chociaż przepaskę zostawić!! - szarpnął się mocno, chcąc uwolnić rękę, lecz cztery pasy na każdej z kończyn plus dwa na piersi oraz nogach uniemożliwiali mu jakikolwiek ruch. - No i jeszcze na balerona powiązali!

- Widzę nasz obiekt się wybudził - bez jakiegokolwiek ostrzeżenia pojawiła się dziwna, mechaniczna macka, co miała na swoim końcu cybernetyczne oko w kolorze strażackiej czerwieni oraz królewskiej purpurowej purpury. Mrugnęła parokrotnie mechaniczną powieką, mlaskając przy tym

obrzydliwie, zbliżając się na poziom twarzy mężczyzny. - Imię?

- Tak od razu ta Ty? - zapytał się Bernard, drżąc z nerwów, jak stół obrócił się w pozycję wertykalną. Widział stanowczo za dużo Anime, by wiedzieć, co macka może zrobić i gdzie dojść. - Może oddacie mi ubranie? Wolałbym mówić jednak twarzą w twarz... o ile ją macie.

- Imię?

- A może tak coś jeść? Ciacho, kawka, obiadek?

- IMIĘ?! - głos w końcu ryknął świdrująco, powodując, że wszystko zaczęło się telepać w obrębie wzroku Bernarda, w tym i ostrza, które niebezpiecznie zbliżyły się w okolice pachy.

- BERNARD!

- Stan cywilny?

- Kawaler bezrobotny po dwóch fakultetach!

- Rodzina?

- Co ja, u komornika wylądowałem, że tyle tych pytań?! Płaciłem rachun...

- RODZINA?!

- SIOSTRA I MATKA, SAMODZIELNE!!

- Przyjaciele?

- Brak - Bernard zawisł na swoich więzach, patrząc, jak niebezpieczny talerz wrócił z powrotem na miejsce. - Znajomych trochę, ale to się nie liczy!

- Powiedz mi, co to jest? - nagle oko skrzypnęło mechanicznie, otwierając dodatkową, niewidzialną do tej pory zasłonę, a światło wydobywające się z gałki utworzyło dość dokładny, aczkolwiek zabarwiony w kolorach błękitu obraz zzieleniałej kaczki połączonej z draculą i typowym emo. Miał w antropomorficznej łapie różę brokuła, którą zajadał ze smakiem, zaś z tyłu stała potworna sowa w stroju francuskiej pokojóweczki oraz sęp w garniturze kamerdynera.

- Mógłbym powiedzieć, że powrót do przeszłości, panie rozbijający szyby głose. Tylko po co?

- CO TO JEST?!

- Tu widzę Hrabie Kaczulę wraz z jego Nianią oraz Kamerdynierem, ale co stara bajka ma do...

- A to? - obraz szybko się zmienił, pokazując teraz kundla w czerwonej pizamie oraz niebieskiej pelerynie. Na piersi miał wielkie, białe U i się uśmiechał przewrotnie.

- Ultrapies?

- A to? - teraz pojawił się wielki, umięśniony facet w niebieskim kombinezonie z dwoma czułkami na głowie, zaś białe ślepie pokazywały czystą głupotę oraz bezinteresowny heroizm.

- Kleszcz, no ale zamiast pokazywać mi bajeczki, może powiecie, PO CHOLERĘ MNIE TRZYMACIE!

- Komandorze, obiekt odpowiedział prawidłowo na test pierwszy - macka na chwilę się odsunęła, jakby zwracając się ku ścianie, lecz znów zaczęła bacznie obserwować Berniego, który tylko zdołał głośno przełknąć ślinę. - Wszystkie odpowiedzi prawidłowe.

- WYPUŚĆCIE MNIE! - chłopak nie wytrzymał i zaczął się szarpać z więzami, czując, że cała ta zabawa w człowieka i kosmitę idzie w całkiem inne obszary intelektualne, niż zaplanował i zaczęło go to przerażać.

- Rozumiem. W takim wypadku porozmawiam z nim osobiście. Poruczniku, przekaz Admirałowi wieści, że nareszcie mamy kogoś odpowiedniego, co ujarzmi poprzednika...

- Może prawidłowo odpowiedział, Komandorze, ale czy to daje pewność, że...

- Skoro zna, znaczy, że już jest nasączony jadem i raczej nie zacznie bardziej wariować! - w głosie komandora wyczuwalna była nuta hardości, znudzenia i zdenerwowania na podważającego rozkaz podwładnego. - ODMASZEROWAĆ I OTWORZYĆ ŚLUZĘ DO IZOLATKI!

- Ale kontaminacja...

Strzał, który się rozległ w tej chwili, oznajmił Berniemu, że komandor chyba bardzo dosadnie wbił swoją wolę porucznikowi do głowy, nie cackając się z Konwencją Genewską. Ale to wcale nie uspokoiło mężczyzny, bo wiedział, że dojdzie do konfrontacji z więzzącymi go extraterrestrianami.

O jakim jadzie mówili? Kogo on ma ujarzmić? Gdzie jego ubrania? Czemu srebro i aluminium to taki denerwujący kolor?!

Te i inne pytania nasuwały się uwięzionemu w pokoju tortur chłopakowi, który ze zmęczenia już cały się spocił, a więzy trzymające jego kończyny nie miały zamiaru nawet na chwilę odpuścić.

- Tsk, przerobią mnie na jakiegoś testera albo nosiciela ich jaj! NIE! PUSZCZAJCIE MNIE!! ALIENA MI TU NIE ZROBICIE!!

- Uspokój się Bernardzie, akurat tutaj nikt tobie złego nie zrobi - głos komandora przeraził mężczyznę nie na żarty, powodując, że chłopak niemalże popuścił ze strachu. Wiedział, że to nie wypada, nawet jeśli zaraz mu serce pęknie z trwogi, o ile pęcherz nie wyprzedzi.

Odwrócił się w stronę głosu, dostrzegając dość niską, ukrytą pod czarną szatą zgarbioną postać, która trzymała w swojej szarej ręce zmechanizowany kostur, przypominający trochę łaskę Lokiego z Avengersów. Spod mrocznego kaptura nie było widać rysów twarzy rozmówcy, tylko parę zimnych, niebieskich oczu o dziwnej, lekko poplamionej kolorami fakturze tęczówek.

- Komandor, jak mniemam! - uśmiechnął się panicznie Bernard, telepiąc się jak osika na Ksawerym w Kujawsko-Pomorskiem. - Proszę wybaczyć, że taki nieuczesany, ale...

- Pewnie zastanawiasz się, dlaczego znajdujesz się tutaj, w otchłani wszechkosmosu? - wtrącił się w słowo kosmita, siadając ciężko na oczyszczonym z niepotrzebnego żelastwa lewitującym podeście. - Zapewne też dlaczego tak, a nie inaczej wyglądam, czy też co chcemy z tobą zrobić.

- Nietaktem byłoby się niezgodzić, ale te kajdany dość mocno mnie obcierają i wolałbym jednak stać na nogach niż wisieć jak szynka w wędzarni u dziadunia.

- Musieliśmy zachować wszystkie środki ostrożności, bo nie wiedzieliśmy czy na pewno jesteś rozumną istotą, no i czy też nie zaczniesz wariować ze strachu...

- Co do drugiej opcji się zgodzę. Rzadko kiedy porywa mnie flota kosmicznych testerów sprzętu medycznego, by pytać o bajki sprzed dziesięciolecia i więcej... - mężczyzna przewrócił oczami, patrząc się na postać ze strachem, jak i sarkazmem.

- A co byś powiedział, gdybym odparł, że te "bajki", jak sam powiedziałeś, to nie są tylko wymysły? - nagle ton Komandora zmienił się na bardziej konspiracyjny i poważniejszy. - I że to najprawdziwsza prawda z prawd?

- Że nie jest ze mną aż tak źle! Myślałem, że syndrom Piotrusia Pana to tylko głupi wymysł, a tu mam pretendera do zajęcia tytułu! - chłopak poruszył prawą, w miarę wolną dłoń, wskazując na kosmitę. - Gratuluję, a myślałem, że to ja jestem pogrzany!

- Nie wierzysz w me słowa, tak? Uważasz, że bajam?

- To pytanie retoryczne?

- Komandorze, Admirał wzywa na mostek ciebie i obiekt Fr413r! - w niewidzialnych głośnikach rozległ się głos Porucznika, który widać był poddenerwowany pójściem "na samą górę".

- Fr413r... Chwila to chyba z pokemono... HEJ! JA NIE FRAJER!!

- A więc odczujesz nasze kryptonimy, tak? Dobrze, teraz jak najbardziej nadajesz na nasz obiekt! - pokraczny jegomość klasnął w szarawe dłonie, zeskakując z krzesła i jak na swoją posturę oraz garb, strasznie szybko znalazł się przy ścianie. Ta bezgłośnie otworzyła się, ukazując jakby kolejną śluzę, w której znajdowały się prysznice oraz same czarne płaszcze. - Pora się umyć, Bernardzie. Idziesz spotkać się z naszym Admirałem!

- Umm, wiesz no... Komandorze... Wszystko fajnie i pięknie, ale te pasy są...

- Ach, zapomniałbym! - zakapturzona postać uderzyła laską o ziemię, a pasy zniknęły, podobnie jak i stół, powodując, że chwilę mężczyzna wisiał w powietrzu, nim się skapnęła, że grawitacja powinna

zadziałać w tej chwili.

- No pięknie... - Bernard jęknął, nim zarył swoją twarzą o twardą powierzchnię podłogi, padając na brzuch, co boleśnie odbiło się na innych częściach ciała. - UGH!

- Nie ma co się lenić, Bernardzie! Pora iść! - Komandor ponownie wrócił do swojego typowego głosu, wskazując na natryski. - Wiesz co robić, czekam przy wyjściu.

- Ajajajajaj... A mogłem celować trochę na prawo, a tak zahaczyłem o ten stół z rzeczami - wyjęczał Berni, ściągając z siebie ostrza, które jakimś cudem nie wbiły się w jego ciało, a tylko przykleiły się tępymi stronami. - Szczęście w nieszczęściu...

Teraz, gdy był wolny, mógł zrobić trzy rzeczy - uciec przez luk do kosmosu, by go próżnia rozerwała, stworzyć bunt, przez co rozstrzelanie było kwestią czasu albo zgodzić się na to, co ma i iść na spotkanie z tym, co zadecyduje.

- I tak źle i tak niedobrze. Ale najpierw trzeba się w coś ubrać - powstając na nogi, ruszył chwiejnym krokiem w stronę śluzy dekontaminacyjnej, gdzie chciał się przemyć. Nogi, teraz wygolone jak u modelki, były jak z waty cukrowej, zaś w głowie wciąż dudnił głos Komandora, mówiący o "jadzie". Trzymając się za kałdun, nie zauważył wysokiego progu drzwi i jego opatentowany wykrywacz przeszkód w postaci palucha głośno oznajmił, że za nisko podniósł nogi i przywalił w stalową belkę. - ARGH!!

- Hihi! Choć, obieckie Fr...

- ŻADEN FRAJER, z łaski swojej! - ryknął chłopak, ocierając łzy bólu z policzków. Dotarło do niego nagle, że usłyszał typowo damski głos, co spowodowało natychmiastowe zakrycie się w newralgicznych miejscach. - PRYWATNOŚCI TROCHĘ!

- Jak spałeś, nie byłeś taki bojowy, hehe~!

- Proszę, oddajcie mi trochę godności - załamany mężczyzna wbiegł pod prysznic z prędkością Karyny lecącej do Lidla i zasłonił się dokładnie.

- Spokojnie, w końcu mam wykształcenie medyczne! Mniejszych też widywałam!

- No i po niej - zawył Bernard, myjąc się najszybciej jak mógł, po czym ostrym szarpnięciem chwycił za jedną z czarnych szat, zasłaniając wszystko.

- Oj, nie przesadzaj! Zobaczysz, Admirał nie jest zły! Ja jestem Kapitanem Działu Medycznego, ale nie mogę ci podać jeszcze imienia, nim nasz dowódca nie wyrazi zgody! - kobiecy głos brzmiał lekko, spokojnie i był wciąż wielce rozbawiony, co powodowało, że Bernard czuł się strasznie nieswojo w obecności tej istoty. Szczególnie teraz, gdy jej jeszcze nie widział, a ona go doskonale. - Czekam na ciebie po odprawie, papa~!

- Brr. Kosmitka czuje mięte... Może wskoczyć do luku torpedowego? Podobny los...

Okazało się, że ta szata, mimo że wyglądała jak z materiału, stworzona była z czegoś, co spowodowało jej natychmiastowe dostosowanie się do gabarytów Berniego. Zakryła jego ciało od piersi, aż po stopy, zaś sam kaptur stworzył odpowiednią osłonę głowy, której włosy jeszcze ociekały wodą z prysznica. Poczul, że temperatura wewnątrz ubrania natychmiast skoczyła do przyjemnej ciepłoty, osuszając jego ciało, a na stopach powstała ochronna powłoka, osłaniająca go od chłodu posadzki.

- Fajna szmatka! Muszę mieć coś takiego, ale może nie w formie sukienki...

- TO JEST SZATA, BURAKU! - warkot porucznika oznajmił, że nadal jest obserwowany przez wszystkich. - Ruszaj się, Admirał czeka!

- Idę, idę!! - krzyknął Bernard, podnosząc dłonie, po czym wyszedł przez otwierane na fotokomórkę wprost na korytarz. Komandor już czekał na niego, uderzając tępo laską o ziemię w rytmie Hakuna Matata. Jak chłopak stanął przy nim, porównując jego wzrost do swojego własnego, wyliczył, że komandor mierzy tylko z metr trzydzieści, lecz to przez garb.

- Dobrze, pora iść - przez chwilę mężczyźnie mignęła jasnoróżowa plamka na szarej "skórze" swojego przewodnika, co spowodowało, że zaczął się zastanawiać, czy to nie jest jakaś tylko zabawa albo halucynacje.

Jak mijał kolejne pomieszczenia, urządzone w ten sam sposób co jego dawna cela, dostrzegał wiele przedmiotów, które kiedyś mogły być ziemskimi, lecz wydawały się jakby przerobione na bardziej kosmiczne. Albo tylko zostały przemalowane w odpowiednie kolorki, by odpowiednio pasowały do całości wystroju.

Co ciekawe, zauważył też wiele roślin rozstawionych na korytarzach, od kaktusów po takie, których imienia nie znał. Te były tak kolorowe i piękne, że Bernardowi zaczęło się kręcić od dobrobytu w głowie. Jak przechodził wraz z Komandorem, wszyscy salutowali mu, ukryci pod ochronną maską kamuflażu szat, których nosili. Wzrok mężczyzny jednak przykuł pewien powtarzający się cały czas motyw - są koszmarnie niscy, jak na jego metr osiemdziesiąt plus, do tego dość mikrej postury.

- Widzę, że rozglądasz się po Antaresie. Masz dlatego, bo to jest jeden z moich pierwotnych planów! - Komandor odparł wesoło, witając się z kolejnymi pobratymcami. - Jednak nie jestem do końca pewien, czy jesteś gotów na prawdę, którą może przekazać ci Admirał, jak i cele twej misji nadrzędnej...

- Wybacz, że przerwę, ale nadal nie wiem o co wam chodzi i nie jestem pewien, czy rzeczywiście chce to wiedzieć.

- Zawsze możesz wyjść służą na zewnątrz! Droga wolna! - Komandor wskazał na ścianę kosturem, a po chwili potężne rolety zjechały w dół, ukazując wszechmiar przestrzeni kosmicznej czarnej jak najsmolniejsza maź z głębin pomroku albo jak próchnica u dzieciaka-cukromana.

- Po namyśle, jednak podziękuję - zadrżał Bernard, czując klucie igieł zera niemalże absolutnego.

- Jak tak, to zapraszam, bo jesteśmy przed mostkiem kapitańskim...

- Nadal uważam, Komandorze, że on się nie nadaje do tej misji - nagle przy nich stanęła trzecia postać, ciut wyższa od swojego dowódcy. Miał to samo, ukrywające wszystko przebranie co inni, więc Bernard tak naprawdę nie wiedział, z kim ma do czynienia.

- Przeżyłem tyle, że mnie nie pouczaj, smarku dopiero co z Akademii! - wyższy stopniem warknął stetryczale, otwierając tyknięciem lagi drzwi, które prowadziły do holu z oświetlanymi na biało stopniami. - Bernardzie, idź do Admirala, on już będzie wiedział, co z tobą zrobić.

- Mam coś wiedzieć, nim tam wejdę?

- Tak. Mów prawdę, prawdę i tylko prawdę. Ten co kłamał Admiralowi, cóż... - w tym momencie przed szybą przeleciał zmrożony do cna, rozsadzony kombinezon, któremu delikatnie mrygało światelko przy dziurawym korpusie. - Powiedzmy, że wychodzenie na zewnątrz nie zawsze jest zdrowe. Za chwilę przyjdę, najpierw obowiązki.

Mając całkowitego cykora, chłopak odwrócił się ku schodom i poprawił swoją szatę, która stała się stanowczo za gorąca. Jednak nie cofnął się ani nie uciekł, tylko ruszył przed siebie, a odgłos kroków rozniósł się w martwej ciszy klatki schodowej jak uderzenia dzwonów. Nagle do jego nozdrzy dotarł dziwny, słodkawy zapach, który bardzo przypominał mu woń czekolady z piankami serwowanej w zimne, zimowe wieczory na zimowiskach. Zaskoczenie Bernarda znów dało o sobie znać, chociaż coraz słabiej, bo po tym wszystkim spodziewał się wszystkiego i mało co już mogło go zdziwić.

Jak dotarł na szczyt stopni, dosłownie go wmurowało, bo zamiast oczekiwanej hi-tec'owej maszyneryi zobaczył typowy pokój jakiegoś bogacza, gdzie wszędzie poustawiano regały zarówno z książkami, jak i z tabletami wszelakiej maści. Czerwony dywan leżący na ziemi przyjemnie chrząścił pod osłoniętymi polem ochronnym stopami, a naprzeciwko sporego, panoramicznego okna stało potężne biurko z drewna dębowego, na którym stała makietka statku kosmicznego, na którym się znalazł. Pojazd przypominał typowy statek kosmiczny w stylu okrętu bojowego Imperium¹, lecz posiadał też naleciałości z innych filmów, których się wielokrotnie naoglądał w telewizji. Okazało się, że nie mylił się co do zapachu, bo na powierzchni blatu stał spory kubek wypełniony czekoladową rozpustą, zaś przy samym meblu wisiała platforma do siedzenia.

Jednakowoż sam Admirał siedział na zwykłym obrotowym krześle, jakie widywał na ziemi u pracowników biurowych. Siedzisko oparciem teraz było zwrócone do tyłu, dzięki czemu Bernard widział tylko plecy dowódcy tejże jednostki. Jako jedyny tutaj nosił on inną, czarno-białą szatę ze złotymi zdobieniami, pokazując status stanowiska.

Bernard siadł dość niepewnie na wirującym półmisku, chwilę poprawiając swoją golonkę na nim, po czym zwrócił się ku plecom, wciąż nie rozumiejąc tej całej konspiracji - skoro mieli go do czegoś zmusić, to czemu nie powiedzą od razu, pomyślał.

¹ Akurat tu chodzi o typ latającego kawałka pepperoni z dodatkiem pasztecików serowych wprost z Pizza Hwat. A, że ten tutaj miał silniki rakietowe i porządną porcję żelaza, nasuwała się tylko jedna myśl - Arivederci zęby!

- Ach, więc to ty jesteś rekomendowanym przez Komandora obiektem... Bernard, tak? - Admirał zapytał się sarkastycznie, głośno siorbiąc swoją czekoladę.

- Tak.

- Częstuj się. To najprawdziwsza, niesłodzona cukrem glukozowo-fruktozowym Valrhona z twego świata. Najdroższa czekolada, jaka jest możliwa na tą chwilę - Admirał spoglądał się w bezmiar kosmosu, nie odwracając się w stronę mężczyzny.

- Skąd...

- Bernardzie Chrzan-Ćwikło...

- Na odwrót, panie admir...

- NIE PRZERYWAJ! - dowódca głośno ryknął, powodując, że mężczyzna podskoczył przerażony na swoim podeście. - Od dziś ta godność przestała istnieć!

Bernard milczał taktownie, mając jednak w głowie i na twarzy całkowity menelik.

Jak to przestała istnieć?!

- Od dzisiaj wszystkie dane dotyczące Bernarda Ćwikła-Chrzan zostały usunięte z każdego możliwego miejsca w Multiświecie. Nie ma cię ani na twoim dawnym planie egzystencjalnym, jak i na jakimkolwiek innym. Jeśli dane Komandora są słuszne, jesteś tym, kogo szukaliśmy.

W tym momencie Admirał odwrócił się, ściągając kaptur. Bernarda całkowicie zamurowało, jak spoglądał się z otwartą koparą na tego, co dowodził statkiem kosmicznym i nie mógł uwierzyć własnym oczom. Postać miała typową, kreskówkową twarz w kształcie jaja, odstające uszy, na których spoczywały czarne okulary przeciwsłoneczne, zaś łysina jego głowy dosłownie oślepiła.

- Nie wierzę... Numer Jeden... Klan na Drzewie... Nigel Uno... - mamrotał bezskładnie pod nosem Bernard, co rusz otwierając usta jak wyciągnięty sum z wody. - Skąd animowany dzieciak...

- Nie do końca, drogi Bernardzie w dawnych, dla ciebie może dobrych, czasach - kosmita uśmiechnął się nieznacznie, pukając serdelowatym palcem o blat. - Przyjąłem tą dość pokracczną postać, by cię nie przestraszyć swoją prawdziwą aparycją.

- Prawdziwą?

- A, niech stracę - westchnął Numer Jeden, ściągając okulary z niewielkiego nosa, ukazując puste oczodoły, zięjące dosłownie najmroczniejszą ciemnością, jaka była tylko możliwa w palecie kolorów Wikipedii. Te spoglądnęły na bladego ze strachu Bernarda, który zacisnął wszystkie mięśnie w pozycji pół embrionalnej. - Ale akurat przeszedłeś ostatni test, pokazując mi, że rzeczywiście się nadajesz.

- Wiem, że mam nie przerywać, ale czy KTOŚ MI WRESZCIE POWIE O CO CHODZI?! - wyprowadzony z równowagi młodzian wyprostował się i krzyknął, czując, jak krew w jego żyłach

zaczyna pulsować coraz szybciej i szybciej.

- Oczywiście, ale najpierw podstawowe pytanie...

- NIE! - Bernard uderzył w stół, mając już dość podchodów, jednocześnie przesuając nietknięty napitek o centymetr w prawo². - Tu i teraz chcę odpowiedzi!

- Mamy go zlikwidować, admirale? - nagle w pomieszczeniu pojawił się niewielki szwadron szturmowy, uzbrojony w broń jakiej nigdy mężczyzna nie widział oraz w białawe kombinezony Samus Aran po update'cie o Screw Attack. Dwanaście naręcznych spluw celowało w niego laserowymi wskaźnikami, układając się w piękne X na jego piersi. Po chwili koło ucha młodziana świsnęła wiązka czerwonego lasera, która trafiła wprost na wielką Kolekcję Światowego Syfu Pisarskiego. - Następnym razem nie spudłuję, buraku...

- Nie ma takiej potrzeby, Bosmanie! Zostawcie nas, mówiłem! - głos Admirała brzmiał tak przekonywująco i jednocześnie srogo, że bez słów mała armia powróciła do przejść w ścianach, które natychmiast zlały się z powierzchnią ścian. - Mój Grey...

- Uwierz mi Admirale, uczynił tym wielkie dobro - westchnął Bernard, widząc kątem oka małą kałużę potu w każdym z "butów".

- Wracając, musisz mi odpowiedzieć na jedno pytanie, nim przejdziemy dalej.

- Dobrze, na wszystko się zgadzam, tylko by tamci nie wrócili!

- Czy wierzysz w inne wymiary? - Admirał podparł się swoimi kreskówkowymi dłońmi, patrząc już zasłoniętymi okularami ślepiami wprost na twarz Bernarda. - Wierzysz w to, że gdzieś tam istnieją światy, o których nawet nie sądziłeś?

- Czy my się bawimy teraz w Doktora Who? - zapytał Bernard zdeorientowany. - Bo załatuje trochę nim...

- Ot, czasem tu wpada, ale to nieważne. Wierzysz?

- Jeśli odpowiem tak, to co dalej?

- To nie była odpowiedź, jaką chciałem, Bernardzie... - Admirał westchnął ciężko, przystawiając do ręki chłopaka kubek z czekoladą. - Wiem, że to dla ciebie szok, ale tylko tak możesz przyzwyczaić się do wszystkiego. Zacznijmy więc od samego początku.

- Z przyjemnością posłucham - mężczyzna siorbnął łyk wciąż gorącego płynu, którego ciepłota przyjemnie się rozchodziła po całym ciele.

- Jak sam wiesz, każda wyobraźnia nie ma tak zwanych granic. - zaczął kosmita, pukając palcami o blat. - Jednak ja uważam inaczej...

² Miarki nie mam, ale skoro ja tu rządzę, to czemu nie? "Matematyka, Królowa Nauk i największy Nemezis większości szkolnych pupili"

- Nie rozumiem?

- Każda rzecz musi mieć granicę, lecz przekraczanie jej jest wielce niestosowne i bardzo ryzykowne dla ciągłości czasoprzestrzeni całej wstęgi.

Nagle na twarzy Bernarda pojawił się niezwykle zdziwiony wyraz twarzy, powodując triumfalny uśmieszek Admirała.

- Widzę, że coś zaczęło ci świtać, co?

- Strażnicy Czasu? To wy ich rekrutujecie?! - Berni nie wierzył w to, co usłyszał.

- Nie. To tamci o, w oddali - Uno wskazał na inny, przypominający stację kosmiczną statek, wiszący w przestrzeni jak przybity gwoździem. - Ale dobrze kombinujecie.

- Czyli czym WY się tak naprawdę zajmujecie? - chłopak podrapał się po głowie. - I po co mnie potrzebujecie?

- Też jesteśmy Strażnikami Ciągłości Czasoprzestrzeni, lecz nasza rola zawęża się do pewnego dość specyficznego zakresu. My regulujemy i ochramiamy to, co stworzyły wszystkie rozumne istoty jako sztukę - Admirał natychmiast podniósł dłoń, gdy Bernard spojrzał się na niego z miną "WTF?!"³ - Nie, nie o żadnych obrazach w muzeum myślę!

Szlag, czyta w myślach, czy co, zapytał się sam siebie Berni w głowie, na co Admirał tylko pokręcił z politowaniem głową.

- Tak i uważaj na to, o czym myślisz. Po twoich ekscesach, ekhem, w snach wciąż mam lekką niestrawność - kosmita "przewrócił" oczami. - My zajmujemy się tworam takimi jak książki, opowiadania, animacje, gry, filmy i tym podobne. Oczywiście jest tego więcej, ale...

- Dobra, póki co rozumiem jedno - macie dość ciekawą pracę. Ok, ale co ja mam do tego?

- Poszukiwaliśmy kolejnego Strażnika na twój rejon. Na Ziemię. - Admirał wskazał palcem na oddalony o setki tysięcy kilometrów glob.

- ŻE CO?! JA MAM SIĘ ZAJMOWAĆ...

- Bajkami, gierkami, nazwij to sobie jak chcesz! Ale tak, zgadza się.

- Ale czemu ja? Akcja Wielki Wybraniec?

Admirał Uno spojrzał się na powierzchnię holograficznego pulpitu, który pojawił się tuż przed nim i zaczął przejeżdżać palcem, powodując zmiany i błyski na ekranie.

- Według raportu, nie... Losowo zostałeś wybrany przez naszą Kr312Y i mieliśmy akurat wielkie

³ Wacławie, targaj fanty!"

szczęście, że kryptonim “Fr413r” można zlikwidować w tej chwili.

Bernard poczuł się wielce urażony tą informacją. Wszyscy w opowiastkach są wielkimi wybrańcami losu, mający wszystko i wszystkich w garści, a tu nagle okazuje się, że rzeczywiście był frajerem, co mu na łeb spadł jakiś obiekt Krejzy jak Mariolka.

- Wybacz, Admirale, za spóźnienie, ale musiałem ustawić do pionu trzon wojskowy, bo Bosman się zaczął rzucać, jak to w jego zwyczaju - nagle do pomieszczenia wszedł Komandor, spoglądając na Admirala z szacunkiem. - A więc tą formę mamy przyjąć, tak?

- Chciałbym zobaczyć, jak wyglądacie naturalnie, jak to nie problem - niemrawo, jak uczeń do odpowiedzi, Bernard podniósł drżącą dłoń.

- Protokół? - Komandor zapytał się na przełożonego.

- Skoro prosi - Admirał machnął dłonią, odwracając się. Komandor z ciężkim westchnieniem podniósł swój kaptur, ujawniając jego prawdziwe ja, dzięki czemu siedzący wciąż mężczyzna zmieniał kolory jak kameleon - na alabastrową biel zmieszaną z kościanym kremem i po prostu białym⁴. - I jak?

Bernard zamarł w skrajnym przerażeniu, mając wciąż podniesioną dłoń i otwarte usta. Nawet jego język powoli białiał, by stać się po chwili siny, podobnie jak cała postać chłopaka.

- Dobrze, wystarczy, bo zejdzcie nam na zawał, a niewiele czasu zostało! - warknął Admirał, naciskając przycisk interkomu. - Przygotować zbrojownię i zabiegowy do odprawy Strażnika numer tysiąc trzysta trzystaście!

- Lepiej, Bernardzie? - zapytał się Komandor, zasłaniając i ponownie odsłaniając swoją twarz, zmienioną tym razem na kolejną znaną chłopakowi postać. Pucolowate policzki małego, dość otyłego chłopaka w czapce-pilotce, której gogle zasłaniały oczy kosmity. - Akurat ja jestem już dość podstarzały, więc również mój zewnętrzny wygląd nie jest taki, jak dawniej.

Jednakże brak odpowiedzi od Bernarda spowodował, że Komandor jak nie trzepnął go w tył głowy, tak zobaczył wszystkie plomby w zębach od środka oczodołów.

-AU! Już lepiej, gulp! Ciekawość... zabiła... człowieka - wyjęczał chłopak, zwilżając spierzchnięte usta. - Jakim cudem masz formę Hoagie’go Gilligana... albo Numer Dwa...

- Nasz wygląd, jak całości statku dostosowujemy, byś właśnie nie reagował tak jak teraz. Ale co do przybierania tych form, każdy z nas ma przydzielone z góry, więc akurat to się łączy z moim statutem twórcy statku. Kontradmiral jest w tej chwili na okręcie?

- Nie, ale wysłałem jej zawiadomienie o nowym. W końcu ona zajmuje się rekrutami. Pozostaje jednak ostatnia kwestia i wiążące się z tym pytaniem - admirał zwrócił się do Berniego poważnie. - Człowieku, masz do wyboru albo wstąpienie w nasze szeregi, by bronić Multiversum...

⁴ Ej, no co?! Czekaliście na jakiś wymyślny przypis? Nope!

- Albo wyjdź na zewnątrz i umrzyj w cierpieniach? - przytknął Bernard zgryźliwie, wiercąc się na swoim krześle. - Jaki mam wybór, skoro i tak nie mam już nigdzie swojego imienia?

- Uznaję to za tak. Masz do wyboru trzy pseudonimy bojowe, które zostały wybrane z naszej bazy wolnych kryptonimów. - w tym momencie przed Bernardem zaczęły tworzyć się ciągi znaków, które jak w Matrixie przelatowały przed jego oczami, tworząc trzy wyrazy, które miały być jego przyszłymi pseudonimami.

- I znów związane z niedźwiedziami, no ja to mam szczęście! Puchalek? Bez przesady! - Bernard przewrócił oczami, przeglądając dalej. - Aż takich zmarszczek to ja nie mam. Chyba.

- To nie nasz wybór.

- Mor'du? Wy chyba sobie jaja robicie, prawa autorskie państwa od przesłodzonych romansidel mnie zjedzą!

- Oni mają gwizdek do tego.

- Pozostał Kar'Hu? Dodaj jot i... Podziękuję, już wolę by mnie nazywali Baloo albo Beorn! - Bernard założył ręce za głowę w geście kompletnej dezaprobaty. - Jak już coś MUSI być z misiem, niech będzie chociaż coś dobrego.

- Beorn tak? - Komandor zamyślił się, pocierając palcami o swoją dość okazałą brodę, która nagle się mu pojawiła. - Cóż, czy nasz któryś wstecz nie miał tego kryptonimu?

- Sprawdźmy... nie, Beorn nie, ale ten pseudonim został wykreślony z powodu powiązań z poprzednim światem - Admirał cały czas przeglądał niekończące się rubryki danych, podczas gdy Komandor siadł obok Bernarda, opierając kostur o biurko. - Proponuję zmienić na Breorn. brzmi niemalże tak samo, ale powinno przejść przez system.

- Ta, antyplagiat też i tu się znalazł, sheesh! - prychnął Bernie. - Na Breorna się zgadzam. Co dalej?

- Skoro to mamy omówione, no to witamy, Breornie na Antaresie, flagowym statku Strażników Ciągłości Czasoprzestrzeni! - Admirał Uno wygłosił całą wypowiedź w tonie całkowitego zachwyty nad tym, co właśnie wydobyło się z jego ust. - Jak wiesz, twój numer to tysiąc trzysta trzynaście i tym numerem będziesz znany w naszej kartotece, którą już założyliśmy!

- Tak, tak... Teraz poproszę o przyciasny, spandeksowy trykot, pierścień i latarenkę, bym mógł ratować świat! Byle nie zielony, bo mnie pogrubia!

- Pomyliłeś znów uniwersum! - Komandor chwytając za kostur, trzepnął Bernarda mocno w głowę wprost we wciąż bolącą potylicę.

- AJ! Nie, po prostu...

- Zgryźliwość i przytyki ci się przydadzą, to ci gwarantuję! - Admirał zaśmiał się serdecznie, zabierając już puste kubki. - Odprowadź go teraz do trzonu medycznego, a Kontradmirał już zajmie się jego odprawą końcową.

- Rozkaz, Admirale. Rusz się, Breornie!

- Przydzielić mu na czas nieobecności Kontradmirała jedną kwaterę mieszkalną, by mógł wypocząć po swoich złych przeżyciach - na odchodne rzucił Admirał, jak "nowonarodzony" Breorn i Komandor wychodzili na zewnątrz mostka. Kierując się w kolejny korytarz, Bernard akaot Breorn zareagował kolejną porcją strachu, ochłonięty po nietypowym awansie.

- Coś jeszcze będziecie ze mną robili?

- Nie, nasza kochana Kapitan Medyczny na pewno da ci odpowiednią ilość ciepła. To babeczka wielkich serc, uwierz mi! - zachichotał Komandor.

- A właśnie, dlaczego zwracacie się do siebie stopniami, nie imionami?

- Nasze imiona mogą ci się wydać niezrozumiałe albo nawet śmieszne - machnął z dezaprobatą kosmita. - Ja na przykład zwę się Eeelektrikasasasan.

- Elektryczna Sasanka? Dobrze, niezrozumiałe to dla mnie - westchnął Breorn, spoglądając na wszystkich z nowo nabytą fobią. Jak zobaczył prawdziwe twarze jego "pracodawców", tak wciąż przypominały mu się, jak one wyglądały⁵. - Co mnie teraz czeka, Komandorze?

- Aklimatyzacja, parę formalności i zostajesz wypuszczony do swojej macierzystej strefy. Lecz najpierw musisz...

- Ach, komandorze, nareszcie go przyprowadziłeś! Nasz nowy? - nagle z drzwi po prawej wyskoczyła kolejna postać ubrana w szatę, lecz tym razem białą z czerwonymi pasami.

- Zgadza się. Zajmij się nim, moja droga, ja muszę się z Kontradmirałem skontaktować co do obiektu Kr312Y - Komandor klepnął Breorna w plecy, nim zwrócił się w stronę, z której przyszli. - Powodzenia, Breorn, przyda ci się.

- Ke?

- Chodź, pora na twoje badanie! - Kapitan Medyczny zaszczebiotał, pchając chłopaka do pokoju z taką siłą, że nawet jego to zaskoczyło. - A wydawało mi się, że byłeś cięższy. Nieważne, pora na szczepienie!

- KE?! - pisnął Breorn przeciągle, stając sumem w drzwiach. Ogółem to się nie bał tego typu rzeczy, ale dostawać zastrzyki od kosmitów były pierwszą tego typu sprawą w jego życiu. - KOMANDORZE!

⁵ [Upsie!](#)

- Już go nie ma! Włóż... do... zabiegowego! - prychnęła Kapitan, pchając mężczyznę, który zaparł się rękoma i nogami. - Taki... wielki a... zastrzyka... się BOI!

- KIEDYKOLWIEK TESTOWALIŚCIE TO NA HOMO SAPIENS?! - spytał spanikowany Breorn, całując powierzchnię drzwi jak namiętny kochanek dziewczynę po przyjściu do domu jej rodziców-amiszków.

- Oczywiście! Wejdiesz, czy mam wezwać Bosmana? - zapytała się kosmitka wrednie, wbijając łokieć idealnie pod ostatnie żebro prosto w nerki.

- Już idę! - człowiek stęknął, wspominając narwanego Samus Aran wersja sześćdziesiąt trzy i pół z dreszczem biegnącym po kręgosłupie, zakręcając przy okazji przy łokciu lekarki.

Puścił pośpiesznie framugę, pozwalając drzwiom się otworzyć, po czym wszedł do środka. Okazało się, że to była podobna sala co wcześniej, gdzie go zamknęli, lecz tutaj stała lewitująca kozetka, wielki ekran, który pokazywał dane dotyczące każdego załoganta, w tym i jego, ale już jako Breorn. - Widzę, że wszystkie pomieszczenia są podobne do izolatki...

- Medyczne to i owszem! Zobaczysz potem, jak pójdziesz do kajuty mieszkalnej. No co? Wiemy już o tym, Breoni! - Bernardowi wydawało się, że ta puściła mu oko, lecz ciężko cokolwiek zobaczyć przez te wszystkie kaptury. - Kładź się, odpręż i zaczekaj, aż przygotuję odpowiednią dawkę.

- A można bez kaptura?

- Oczywiście! Zapomniałam o nim! - zaśmiała się Kapitan, szybkim ruchem zrzucając rzucające niepotrzebny cień nakrycie głowy i tam pojawiła się czarnodługowłosa dziewczyna o wschodniej budowie twarzy, jasnej karnacji oraz typowym dla kreskówek budowie ciała. Chwilę wesoło uśmiechała się poprzez przymknięte powieki, by potem odwrócić się w stronę ściany, gdzie zmaterializowała się potężna apteczka z wieloma fiolkami i odczynnikami.

- Mogłem się tego spodziewać, Kuki Sanban albo Numer Trzy - westchnął ciężko Breorn, kładąc się na futurystycznej leżance. - Jak jeszcze złapię Numer Cztery i Pięć, to w ogóle... CHWILA! BOSMAN TO NUMER CZTERY, TAK?!

- Tehee~!

- Głowa mnie boli... - jęknął Breorn, przymykając oczy. - Tyle tego wszystkiego i to tylko dlatego, że znam animacje oraz bajki. Frajer, ta, pasuje idealnie...

- No, gotowe, pora na zastrzyk! - zawołała Numer Trzy, podchodząc od tyłu do chłopaka.

- Już - Breorn siadł, podnosząc rękaw swojej szaty. - Tylko proszę, delikatnie...

- Nie, nie nie! - kosmitka popchnęła Berniego, by ten padł na brzuch. - To musi iść w to, co ty zwiesz Gluteus maximus!

- W tyłek?! - pisnął zaskoczony chłopak, lecz wiedząc, że nie wygra, po prostu się wypiął. - No dobra, im szybciej, tym lepiej... A mogę wiedzieć, jaka dawka?

- Oj, niewiele! - Kapitan medyczny w tej chwili podniosła szatę Breorna, przygotowując miejsce iniekcji. - To tylko niezbędne środki ostrożności, które każdy musi przejść, a szczególnie nowi rekruci!

- Ile?

- Nie spinaj się, teraz zakłuje... Muszę trzy litry szczepionki zaaplikować...

- ILE?!

- I siup!

Tak jak w kosmosie dźwięk się nie rozchodzi, tak wrzask bólu Breorna złamał odwieczną zasadę fizyki kwantowej i nawet w najdalszych odmętach wszechkosmosu słyszalny był soczysty, polski odpowiednik "O jak mnie bardzo pupcia boli" w postaci "O K*&^% RZYĆ JEJ MAĆ!".

Krzyk trwał dobre pięć minut, lecz jak szybko się pojawił, tak szybko ucichł, zmieniając się w cichy płacz. Nikt na to nawet nie zwrócił uwagi, wciąż robiąc to, co do niego należało. A tymczasem w zabiegowym.

- No, co się mażesz?!

- Najgorsze... pięć... minut... mego... życia... CZEMU AŻ TYLE?!

- Już mówiłam! Ale popatrz na to z innej strony, uodporniłeś się na większość chorób w multiversum, zaś na te z twojego starego świata jesteś całkowicie odporny!

- Też mi pocieszenie. Mój bagażnik przez tydzień będzie nie do użytku i tylko po to, bym się nie zaziębił - Breorn potarł obolały, spuchnięty pośladek, jednocześnie patrząc na olbrzymią strzykawkę w dłoniach Kapitan Medycznego. - Więcej niż Pepsi w promocji...

- Kontradmirał wszystko ci wyjaśni, jak...

- Jestem! Nowy, za mną!

W drzwiach stanęła kolejna postać, tym razem w stroju podobnym do admirałskiego, lecz z mniejszą ilością złota. Co ciekawsze, była wyższa nawet od tego pisklaka, co piszczał na Breorna za sukienkę. Mężczyzna, trochę kulejąc z powodu tego "niewielkiego" zastrzyku podążył za kolejnym kosmitą, czując się trochę jak na karawanie po Domu, co Czyni Szalonym.

Oni mnie tu zabiją, nim wypuszczą gdziekolwiek, stęknął w głowie Bernard, ocierając łzawiące oczy. I nadal nie rozumiem, o co im chodzi.

- Nie mazgaj się, to i tak już koniec z wizytą na naszej rodzimej stacji, Breorn! - Kontradmirał powiedziała hardo, idąc przed siebie. - Przydzielę ci tylko odpowiedniego współtowarzysza, wyjaśnię ostatnie sprawy i tyle nas widziałeś, aż do czasu inspekcji!

- Chwila, a kajuta?

- Zmiana planów, musisz lecieć natychmiast.

- Okej, ale współtowarzysz? To ja sam nie polecę?

- A powiesz mi niby jak? - zapytała groźnie Kontradmirał. - Od tego właśnie masz mnie, wszystko ci powiem, jak dojdziemy do Zbrojowni.

- Dobrze, dobrze... - westchnął ulegle Breorn, spuszczać głowę.

To wszystko zaczęło go przerastać i czuł narastającą frustrację. Niby wiedział to i owo, ale to tak zostało mu przedstawione, że nie ma wyjścia i musi to zrobić, w przeciwnym wypadku umrze szybciej, niż Oprah Winfrey zdoła opowiedzieć o wszechpotędze taśmy klejącej⁶. Starał się znaleźć coś pozytywnego i doszedł do jednej konkluzji - nie będzie miał wreszcie problemu z katarami czy zaparciem, ale to nie warte było trzech litrów czegoś wepchniętego w zad. Tak przynajmniej pomyślał, mijając kolejne pomieszczenia w całym tym metalowym więzieniu.

- No, doszliśmy! Bosmanie, zapraszam ze mną - rozkazała Kontradmirał, wchodząc jako pierwszy, zaś po chwili i ten sam kosmita, co chciał Brerona ustrzelić jak kaczkę w Duck Hunt. - I spokoj, on idzie do Sektora Siedem coma Osiem łamane przez Trzyńaście.

- Sektor Zd... - warknął uzbrojony po zęby Bosman, wciąż nie ściągając swojego hełmu.

- CICHOO, BOSMANIE! - Kontradmirał uderzyła mocno dłonią w miejsce, gdzie byłby splot słoneczny u człowieka, po chwili zwracając się do skołowanego Breorna. - Skoro jesteśmy, pora wyjaśnić ci parę spraw.

- Tak, mamusiu?

- Oho, szczepionka zaczyna działać, widzę... A więc jesteś od teraz Strażnikiem i twe zadanie na tą chwilę to czekać w tym miejscu.

- Rozkaz, mamusiu... Mogę dostać ciuciu? - Breorn stanął jak pijany, próbując zaszalutować, lecz był tak skołowany, że trafił sobie w zęby, przygryzając palce zębami. - Smaczne...

- Co za tępak - prychnął Bosman, rozłączając pistolet plazmowy ze swojej ręki, przemieniając ją w coś na kształt dłoni. - I on ma bronić cokolwiek? Chyba tylko swojej cnoty mógł porządnie upilnować!

- Och, powiedział to ten, co cały czas nie potrafi powiedzieć Miiikarriszzzniiiiarr, że się w niej buja!

⁶ Duct tape is like the force. It has a light side, a dark side, and it holds the universe together.

- Zawsze będziesz mi to wypominała, Aaakrrrrtassssmiiiiirr?

- Mirariszma i Taszmir... Mniam - Breorn ssął palca, który wciąż był uwieczony w jego ustach. - Ciągutki...

- Mogę już go zdzielić po pysku? - zapytał Bosman zdenerwowany.

- Tak, tylko...

STRZAŁ! Metalowa pięść wglębila się mocno w twarz Breorna, który natychmiast oprzytomniał z ogłupienia. Chwytając rękawicę z niesamowitą siłą, odrzucając Bosmana od siebie jak szmacianą lalkę.

- GDZIE Z PIĘŚCIAMI, CZUBKU?! - ryknął wściekły, badając obrażenia. - WGNIoTŁEŚ MI NOS! I TWARZ! Do... środka... głowy?! COŚCIE MI ZROBILI?!

- Dobrze, czyli nanoboty już zaadaptowały się do każdej komórki ciała. - powiedziała jakby sam do siebie Kontradmirał, czegoś szukając w komputerze. - Puknij się w głowę, nie powinno ci nic być.

- NIC?! NIC?! Wyglądam jak po spotkaniu z promocją Acme z Looney Tunes! - prychnął Breorn, macając się po wgniezionej twarzy, która zagłębiła się dziesięć centymetrów wglęb. - Może jak pociągnę za nos...

Głośne PLOP rozległo się na sali, a Breorn osłupiał, czując, że wszystko wróciło na swoje miejsce. I nawet nie czuł, że większość twarzoczaszki miało bliskie mizianie z jego mózgiem.

- Wyskoczyła?! Na kreskówkę mnie przerobiliście?!

- Można to tak ująć. To było potrzebne, by twoje ciało przystosowało się do skoków w Multiversum, Breornie.

I co, to taka pospolita rzecz tutaj, że to ignorują?! O, mogę się w końcu podrapać w miejsce gdzie nie mogłem osiągnąć...

- Dobrze, pora przydzielić ci partnera...

- Proponuję by się zajął tą samą jednostką, co poprzedni. Po co ma brać nowy obiekt, skoro tamten...

- Jest jeszcze nie gotowy, Bosmanie!

- Tylko on może być na tym stanowisku i jak wyślesz kogo innego, to... wspomnijmy obiekt P4T474Ch - westchnął Bosman, ściągając hełm.

Jak myślałem - Numer Cztery, przewrócił oczami Bernard, ocierając obolały pysk.

Włosy na mnicha w kolorze słomianego blond zakrywały oczy kosmity, który przyjął właśnie formę największego bojownika i twardość z Klanu na Drzewie - Wallabee Beetles'a. Białoskóry australijczyk,

który nie znał słowa delikatność ani też erudycja i mydło.

- Brrr, ile było części... No dobrze, ale muszę skończyć formatowanie dysku.

- Niech zgadnę, Pani to Abigail Lincoln? Numer Pięć tak? - Breorn spytał się, próbując wejść do tej dość olewającej go rozmowy.

- Nie przeszkadzaj! - warknął Kontradmirał. - Tak, zgadza się, więc wiesz jak wyglądam, a teraz muszę skończyć to, co zaczęłam!

- Siad, dupku! - warknął Bosman, usadzając Bernarda na ziemi. Nie był wyższy niż metr pięćdziesiąt, ale chłopak podejrzewał, że to zbroja dodawała kosmicie brakujących centymetrów, jak i siłę, by go usadzić jak szczeniaka na chłodnej metalowej podłodze.

Mężczyzna rozglądnął się dookoła, szukając czegoś, na czym mógł zawiesić swe myśli, lecz srogo się zawiódł. Znów siedział w sterylnym, pustym pomieszczeniu, gdzie jedyną rzeczą był spory, holograficzny ekran, na którym migwały tryliony cyferek i wykresów.

Bernard aka Breorn nawet nie chciał dłużej patrzeć, bo badał teraz jego nowe ciało, będąc jednocześnie przerażony, jak i zaintrygowany. Jak dowiedział się, że przerobili go na kreskówkę poprzez tą monstrualną iniekcję, nie mógł w to uwierzyć, ale po paru próbach udało mu się obrócić głowę o nienaturalny kąt, by spojrzeć sobie na plecy, lecz w tym przeszkadzał mu kaptur.

Niesamowite! Hmm, a może spróbować coś na burka, zamyślił się Bernard.

- Od razu ci mówię, marny człowieku, że to działa tylko w niektórych okolicznościach, które mogą zagrażać życiu - warknął Bosman, boleśnie nastawiając szyję Breorna z paskudnym strzałem kręgów. - Niektóre światy same z siebie będą ci dawały te umiejętności w nieograniczonych ilościach, ale to musisz oszczędzać, rozumiesz głupku?

- Och, jakże miło się rozmawia, Numer Cztery! - Breorn uśmiechnął się szelmowsko. - Nie wiedziałem, że ktoś taki jak ty nie ma odwagi powiedzieć pannie swoich uczuć!

- Ty...

- Ja przynajmniej byłem przyjacielem wielu i wiedziałem co i jak! - zachichotał chłopak, rozkładając nogi. - A ty wydajesz się większym prawicowcem ode mnie!

- TY!! - ponownie pięść leciała w stronę Breorna, lecz tym razem mężczyzna wygiął się, by kosmita przeleciał obok niego, co człowiek wykorzystał, przerzucając kosmitę przez kolano i zaczął łać go w stalowo-biały tyłek. - CO ROBISZ?!

- Niedobji kosmita! - i poleciał strzał w metalowy zad. - NIEDOBI!

- ZOSTAW MNIE!

- Hehehe, ma tupet karcieć tego, co może go zabić w ciągu minuty! - Kontradmirał zaśmiał się,

stając nad sceną bez kaptura. Czarnoskóra dziewczyna z kucykiem z czarnych włosów z tyłu miała również zasłonięte oczy, lecz w tym przypadku było to spowodowane sporą czapką w stylu New York Gansta, a z jej uszu zwisały spore, okrągłe kolczyki. - Ale należało mu się od dawna. Wstawać, pora, byś poznał swoją partnerkę, Breorn!

- Partnerkę?

- Już jestem, Kontradmira... Nie no, ten patalach?! - nagle do pomieszczenia wleciała dziwna, aczkolwiek znana sfera. - Proszę, mam z nim iść?!

- Sama go wybrałaś, więc czemu robisz problemy Kr312Y?

- Mówiłam, macie mnie tak nie nazywać! - prychnęła fruująca kula, zwracając się w stronę Breorna.

Okazało się, że przypuszczenia człowieka się potwierdziły, jak spojrzała w parę złotych, zmechanizowanych oczu robota, którego główne obwody były schowane pod szklaną kopułą. Po bokach wystawały dwa mechaniczne ramiona, zakończone czterema chwytakowatymi palcami, zaś pod spodem znajdował się napęd całego ustrojstwa, powodując, że robot swobodnie przemieszczał się w przestrzeni. Pod sferą znajdował się niewielki pączkowatego kształtu panel, na którym znajdowało się multum przycisków, jak i swobodnie fruujący kawałek metalu, który był pomalowany na lekko różowy kolor.

Robot, który lewitował przed nim był cały pokryty jakby złotem, bo się świecił jak po wypastowaniu. Co ciekawe, nawet jak obiekt był robotem, można było zauważyć parę szczegółów, które mówiły ewidentnie o płci oprogramowania. Jak na przykład metalowe rzęsy czy też ta różowa część pod całością.

- Masz przydział z góry, więc przywitaj się z Breornem!

- Um, cześć? Czy Piętaszek to twoja rodzina?

- Słuchaj, patafianie! - robot syknął jadowicie, podnosząc dłoń. - Miałeś pecha, że ja z wciąż uszkodzoną matrycą homogratycznego wyszukiwania wybrałam ciebie, ale nie zgłaszałam się do tego, bym miała wracać do swojego sektora z taką łajzą!

- Uuu, ale ostra świąteczna kula! - w Bernardzie znów obudziła się wredna natura, która kazała odpowiednio odpowiedzieć na ten przytyk.

- Nie próbuj, Breornie, bo to od niej zależy, jak twe misje będą przebiegać - oznajmiła Kontradmirał, siadając na krześle. - Kr312Y, od dziś to twój partner i masz się ładnie przywitać rozumiesz?

- Ale...

- ROZUMIESZ?!

- Ech, no dobra! - jęknęła maszyna, podnosząc dłoń. - Jestem twoją partnerką, Breornie. Zwę się

Kr312Y...

- Miło mi - powiedział człowiek, w myślach mając jednak całkowicie inny pogląd na “partnerkę”.
- Skoro tak, pora wybrać świat macierzysty, z którego będziesz ruszał do innych, Breornie! Masz jakiś cel? - spytała się Numer Pięć, zakładając ręce na piersi.
- Oj, sporo! I sam nie wiem, co wybrać! Może świat Naruto? A może Transformery? A może...
- Ja już mam idealną lokalizację...
- Hmm? - Breorn spojrział na robota zaskoczony. - Jaką?
- Skoro już rzeczywiście przywiązali cię do mnie, to twoje pierwsze słowa na tej stacji są już wbite do mego Ewaporatora Multienergoprzetransportycznego - przewróciła sensorami Kr312Y, spoglądając się na Bosmana. - To tam, gdzie ten chojrak nie wejdzie!
- Mówisz o tamtym przesłodzonym świecie?! Blergh, chcesz mnie doprowadzić do wymiany trzeciego żołądka?! - prychnął Numer Cztery, spluwając siarczyście.

Matko, byle nie Teletubisie, jęknął w duchu Bernard, błędąc. Nic nie pamiętam!

- Widzę, że chyba wie, gdzie będzie! - Kr312Y zachichotała wrednie, zwracając się do Kontradmirała. - Mamy pozwolenie na wystrzelenie?
- Coś się na mnie tak uparła?! - zapytał ze złością Breorn, kładąc dłonie na biodrach, ale jak zobaczył, że wygląda to dość “passe”, szybko przełożył na pierś. - Skoro taki zły jestem, to czemu mnie wybrałaś?!
- WPADŁAM NA CIEBIE, BO O BOCIANA ZAHACZYŁAM, BUCU! - krzyknęła mechanicznie Kr312Y, chwytając Breorna za fraki.
- Idealnie! No to macie czas na dogadanie się już w waszym macierzystym sektorze! - uśmiechnęła się Kontradmirał, włączając interkom. - Admirale, Breorn i Kr312Y są gotowi!
- NIE! NIE JESTEŚMY! - człowiek i maszyna ryknęli jednocześnie, by po chwili znów warczeć na siebie.
- Dobrze, najbliższa inspekcja będzie za miesiąc, a cele akcji będą przesyłane do pamięci i wyświetlane jak tylko będzie to możliwe. Powodzenia. Będzie wam potrzebne - Admirał oznajmił przez głośniki, by po chwili pojawił się szum rozłączonej rozmowy.
- Gulp - jęknął Breorn, poprawiając szatę. - Niech będzie... Co do uzbrojenia, to dostanę taką zbroję jak on?
- Zapomnij! Masz jeden z elitarnych sprzętów! - warknął Bosman. - I JESZCZE coś chcesz?
- Oj, zapytać nie można?!

- Zgadza się. Ona ci wystarczy. A teraz przygotujcie się do skoku do waszego świata - oznajmiła spokojnie Numer Pięć.

- ALE JA NIE WIEM GDZIE?!⁷

- Powodzenia. Niechaj Ciągłość Będzie Zachowana! - zsalutowała Kontradmirał, naciskając coś na konsoli.

To spowodowało, że oczy towarzyszki Breorna zaświeciły się jasnym światłem, a całą dwójkę otoczyło jasne światło. Powoli, lecz systematycznie ich ciała stawały się niematerialne, a cząstki przenosiły się do miejsca, gdzie nowy strażnik miał bronić czegoś, czego nawet nie wiedział i nie był do tego stworzony. Nim jednak dematerializacja doszła do głowy, chłopak ciężko westchnął, zamykając oczy.

- Naprawdę muszę skorzystać z łazienki...

Po tych słowach Breorn przestał cokolwiek czuć, mając tylko nadzieję, że nie trafi gdzieś, gdzie jego egzystencja skończy się na spoglądaniu w twarz słonecznego dzieciaka, a czerwonorębkowe stwory GENDER napadają na piłki treningowe.

⁷ [Ano właśnie...](#)